

GILLETTE: BILLED AFTER DEATH

FERDINANDO FREGA



GILLETTE: RACHUNEK PO ŚMIERCI

The Art of Attraction · 07

Umieranie nigdy nie stało się problemem. Dla człowieka takiego jak ja jedynym zmartwieniem był wybór miejsca, a gdyby dano mi taką możliwość, z pewnością wybrałbym najlepsze: łóżko kobiety, której nie znałem.

Moim zdaniem był to zdecydowanie najpiękniejszy punkt przejścia między tym, czym jesteśmy, a tym, czym się staniemy, zawsze z planem, by zabrać ze sobą w posagu aplikację przyjemności.

Ahahahahahah

Sześć epizodów śpiączki klinicznej próbowało i poniosło porażkę, przy oczekiwanej długości życia ogłaszanej w przybliżeniu na czterdzieści osiem godzin, najwyżej trzydzieści dni. Ale prognozy te stawiali często lekarze – ci, których recepty opłaca publiczna służba zdrowia, i nie tylko oni: także ten, który jeździ na wakacje z kochanką za honoraria ukryte w ukierunkowanych receptach dla koncernów farmaceutycznych – a nigdy, przenigdy prawdziwa prognoza eksperta od meteorologii.

I za każdym razem obok łóżka leżała – punktualnie i, o ile pamiętam, zawsze ta sama, ten sam format i kolor, te same szczegóły, bez otworów wentylacyjnych, jakby zrobiona na miarę – trumna z tabliczką z nazwiskiem: FERDINANDO FREGA.

Nikt się nie uśmiechał, ale ona zawsze tam stała, czekając, aż zarząd piekła zdecyduje, czy bardziej się opłaca zostawić mnie na ziemi, żebym był wrzodem na tyłku wszystkich z gillettenarrative.com, czy pozwolić mi przejść w tamto miejsce, bez telefonu i bez pieniędzy, gdzie mógłbym stworzyć nowy ALFHABETDEVIL, który z pewnością zdestabilizowałby także ich obecny format.

A kiedy stało się jasne, że mam zostać na ziemi, pewnego dnia przysłała nawet faktura od zakładu pogrzebowego, z takim opisem w szczegółach i pozycjach kosztów:

6 postojów karawanu;

Rezerwacja trumny;

Model z podwójną skorupą, rozmiar XXL;

Ośmiu karawaniarzy zaangażowanych na trzydzieści godzin;

Utrzymanie i czas oczekiwania w gotowości;

Podatki i VAT.

Odsetki i waloryzacja.

Razem: 3500 euro, płatne przelewem bankowym w ciągu 30 dni od daty faktury.

Wciągnięty w ten urok, poszedłem sprawdzić dane odbiorcy, przekonany, że to pomyłka, a zamiast tego znalazłem własne, w pełni prawidłowe. Nie było wątpliwości: zmarły musiał zapłacić za żywego, a żądanie było bezsporne.

Ale nikt nie wiedział, że jestem kimś, kogo się nie spodziewasz. Po wyjściu ze szpitala, w wolnym czasie i podczas długiego

czekania w domu, zadbałem o to, by zadzwonić do zakładu pogrzebowego, podając się za syna zmarłego. Po zainwestowaniu odrobiny czasu, żart za żartem, i zdobyciu sympatii sekretarki, zaprosiłem ją na kolację, a ona bez trudu się zgodziła. W końcu byłem tylko synem zmarłego.

Zobaczyłbym sprawę z bliska i zrozumiał, co dzieje się potem, kiedy człowieka uważa się za zmarłego z definicji – ale mógłbym to opowiedzieć żywy. To mnie fascynowało.

Pojechałem po nią do domu. Miała mocne, słodkie perfumy, takie, które mówią: weź mnie, jestem twoja. Miała około czterdziestki, nie była już w pierwszym rozkwicie młodości.

Ja byłem sporo starszy, ale w mojej rodzinie wiek zawsze był opinią, a nie faktem z aktu urodzenia, a poza tym do łóżka nie idzie się z dowodem osobistym: ten jest do kościoła, kiedy się żenisz.

Po kolacji zakwestionowałem fakturę za śmierć – nie same usługi, te były święte i bezsporne, ale ich jakość i rodzaj, których ani nie uzgodniono, ani nie zaproponowano: zamówienie poszło automatycznie. Biedaczka poczuła trudność chwili i nie miała wyjścia, musiała zaproponować mi rabat. Ale ile?

Nie chciałem wyjść na agresywnego – w końcu byłem domniemanym zmarłym – więc odłożyłem część finansową na inny dzień, a ona się zgodziła.

Kiedy przyszło do płacenia za kolację, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zorientowałem się, że nie mam portfela, ale ona była na tyle miła i uprzejma, że powiedziała,

że się tym zajmie, żaden problem. Wciąż pamiętam kwotę: 169 euro.

Kiedy wyszliśmy, odwiozłem ją do domu i przeprosiłem. Wyjaśniłem, że zgubiłem portfel ze wszystkimi dokumentami i że tego wieczoru także romans zostanie w biurze rzeczy znalezionych.

Uśmiechnęła się, ale nic nie skomentowała. Skinęła głową, tak jak potrafią tylko kobiety.

Mniej więcej godzinę później napisałem jej SMS-a, że go znalazłem, a potem słowa, które ją wstrząsnęły:

Wiesz, to ja jestem tym z faktury.

Mówiłem ci, że jestem martwy.

Problem w tym, że wciąż żyję i dalej kosztuję twoją firmę pieniądze.

Te 169 euro to dowód.

Nigdy nie ufaj człowiekowi, który nie chce umrzeć.

Ferdinando